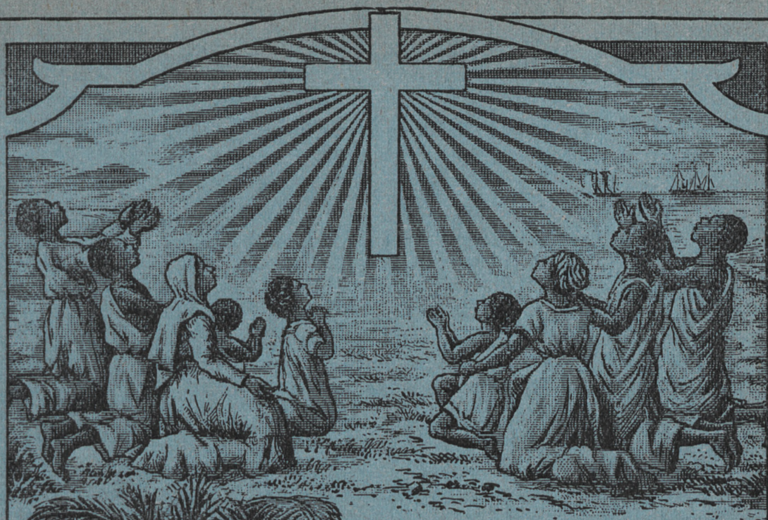
Rok XIV. — Nr. 12. Grudzień 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

M.R.C.

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Nadesłane datki.

(od 1 września do 1 października 1906 r.)

Na misye afrykańskie: przez OO. Karmelitów 5 kor.; Antoni i Ernestyna 40 h.; przez p. W. Ostaszewską: p. J. Szumski od różnych osób 2 rb; za sprzedane rzeczy 1 kor.; przez p. Br. Reniger: p. M. Lasek 1 rb., p. I. Godlewski 1 rb., p. I. Kajrewicz 1 rb., p. M. Skuratowicz 3 rb., p. F. Olechnowicz 50 kop., p. S. Stankiewicz 20 kop., p. W. Witkowski 1 rb., p. Jackowicz 10 kop., p. Reniger 20 kop.; p. E Goeltz 1 mk.; p. Pow. z ochronki 30 fen.; N. N. z okazyi nabożeństwa św. Piotra Klawera 2 kor. 40 hal.; N. N 50 kop.; p. Surzycka 2 kor.; X. S. R. 40 rb.; za obrazki 20 hal.; p. Zakrzeńska 2 kor.; X. Pobłocki 5 mk. 11 fen.; p. M. Teller 12 kor.; p. Warakomska 40 lir.

Na Msze św. *): p. W. Ostaszewska od różnych osób 1 rb. 50 kop.; p. A. Z. 2 rb. 40 kop.; przez p. Br. Reniger: p. A. Kłyszejko 3 rb., p. Gergoldz 1 rb.; przez p. Gawrońską: pp. A. i J. Kniat 3 mk., p. J. Napierała 3 mk. 20 fen.; X. J. Wolski 50 kor.; przez p. Karnicką: p. M. z pod Jasnej Góry 1 rb.; przez p. W. Ostaszewską: p. B. Judycka 2 rb.; przez p. M. Łukaszewicz p. E F. 1 rb., p. Jurewiczowa 2 rb.: X. N. N. 100 rb; przez p. Fr. Staier 12 mk.; p. A. Załęska 5 rb.; p. E. Pietkiewicz 1 rb., p. Kułakowa 2 rb.; p. M. Świtkowska 3 kor.; przez p. L. Monkiewicza: p. Fr Jałmanowska 12 rb., p. Ewa 1 rb., p. L. Burdon 3 rb., p. L. Monkiewicz 3 rb.; p. R. Grekk 5 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez pp Ciesielskich 1 kor. 60 hal.; przez p. W. Ostaszewską: p. Zaorska 1 rb., p. A. Z. 3 rb; przez p. Gawrońską: p. M. Wyszynkiewicz 50 fen.; przez X. Gniazdowskiego zebrane w parafii P. 12 rb.;

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich,** lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Rok XIV. — Nr. 12. Grudzień 1906.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Na zakończenie roku.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki,

Redaktor tego wydawnictwa nie może Wam przesłać ostatniego niebieskiego zeszytu *Echa* bez serdecznego: „Bóg zapłać!“ Ze słowami temi zwraca się on do wszystkich, nietylko do tych, którzy regularnie uiszczali prenumeratę, ale przedewszystkiem do tych, którzy nietylko prenumerują *Echo,* lecz także je c z y t a j ą, a takich, Bogu dzięki, jest dużo. Jako dowód przytoczę tylko zdumiewający wynik odezwy na korzyść zgłodniałych. Wszystkich więc Was, drodzy moi Czytelnicy i Przyjaciele, pozdrawiam życzliwie na początku roku nowego; przyrzekam Wam pamięć w modlitwach i proszę, abyście mi pozostali wiernymi. Proszę też, aby każdy z Was zdobył mi choć jednego prenumeratora, gdyż będzie to dla mnie nader cennym darem. Gdyby wszystkie szlachetne dusze, które odpowiedziały wspaniałomyślnie na moją odezwę na korzyść zgłodniałych, zechciały również uwzględnić wyrażone dziś przezemnie życzenie, to wydawnictwo *Echa* w r. 1907 powiększyłoby się o kilka tysięcy egzemplarzy. Jakże wielką miałoby to wagę dla apostolskich pracowników, na korzyść których *Echo z Afryki* tak często się odzywa! Jak wielkie zwłaszcza miałoby to znaczenie w chwili tak krytycznej dla misyi!

Oczywiście od czasu do czasu dają się słyszeć rozmaite skargi; jedni mówią: „Gdyby *Echo* było bardziej zajmującem i zawierało coś

więcej oprócz skarg misyonarzy, to łatwiej byłoby pozyskać mu czytelników..." drudzy uważają kronikę za zbyteczną, inni krytykują nie dość elegancką okładkę i t. p.

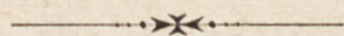
Kochani Czytelnicy! o ile tylko mogę, zastosuję się do waszych życzeń i przyjmuję z wdzięcznością wszelkie uwagi. Nie zapominajmy jednak, że *Echo* nie ma na celu stać się czasopismem, przeznaczonem dla rozrywki, lub przyjemnego popularyzowania wiedzy, celem jego bowiem jest wzruszyć serca, umocnić wiarę i spotęgować miłość. Niejedna osoba, której się nie sprzykrzyło czytanie listów, „proszących o jałmużnę", otrzymała jako nagrodę pogodzenie się z własnym losem, bardzo niekiedy ciężkim. Czemże bowiem zaiste są nasze przykrości w porównaniu z niewysłowionemi cierpieniami, znoszonemi przez misyonarzy i nędzą biednych murzynów. „Ależ my mamy rajskie życie w porównaniu z nimi!" — rzekła mi raz w Wiedniu pewna uboga służąca hotelowa, dziękując mi za czytanie naszego wydawnictwa i nie uważając bynajmniej tych listów za nudne!

Te słowa prostej służącej brzmią dotychczas w mem uchu i nie przestaję wierzyć, że skargi takie są wyrazem opinii nielicznych jednostek, oraz że większa część czytelników i czytelniczek nie ma wcale za złe misyonarzowi, że przemawia do nich za pośrednictwem *Echa*, jak do braci i sióstr swoich. Prostemi słowy maluje im swe pociechy, a zarazem i daleko liczniejsze swoje cierpienia; dla niego listy te nie są bynajmniej rozrywką, gdyż pisze je najczęściej pod nader smutnem wrażeniem. Jeżeli misyonarz, wyrażając swą skargę, osiągnął cel zamierzony, to *Echo* wywiązało się ze swego zadania. Czy tak jest rzeczywiście? Odpowiedzią na to pytanie są cyfry w corocznem sprawozdaniu tego wydawnictwa. Jeżeli nasze czasopismo zdobędzie nam znaczną pieniężną kwotę na rozkrzewianie Chrystusowego królestwa, to spełni swój obowiązek i cel nasz zostanie osiągniętym.

To cel bardzo „materyalny" — powiedzą może niektórzy, kręcąc głową, gdy tymczasem czytanie dla rozrywki byłoby bardziej „idealnem." Tak myślicie? Mnie się to wydaje wątpliwem. Wiara nas uczy, że jedno dobre natchnienie, jeden szlachetny poryw serca nieskończenie wyższą posiadają wartość, niż wszystkie skarby na całym świecie. Otóż Duch Święty użył *Echa* za narzędzie, aby natchnąć dobremi myślami wiele osób, których ofiary widzimy w sprawozdaniu tego wydawnictwa. Udzielając nam boskich tych natchnień, spełnia *Echo* nader szlachetne posłannictwo. Jest to więc wynik prawdziwie „idealny", gdy kochani nasi Czytelnicy, idąc za natchnieniem łaski, wspierają misye o ile możności, czyniąc tak, bowiem oddają wielką chwałę Bogu.

Nieprawdaż, kochani Czytelnicy, żeście zrozumieli, jak miłem Bogu dziełem z waszej strony jest zdobywanie nowych prenumeratorów dla naszego *Echa*...

Ad majorem Dei gloriam!



CIEKAWE SZCZEGÓŁY

o misyi świętego Józefa w Boromie,

przez O. Vollersa T. J.

Głód zaspokojony, dzięki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wiecie dobrze, jak dalece misya nasza została dotkniętą straszną klęską głodową... Serce się ściskało biednemu misyonarzowi na widok tak okropnej nędzy, lecz dzięki zasiłkom przesłanym misyi przez Panią Hrabinę, waszą czcigodną generalną kierowniczkę, zdołaliśmy wesprzeć wielu nieszczęśliwych i ocalić niejednemu życie.

Kiedy na nasz dziedziniec wchodził liczny tłum murzynów, po większej części wychudłych z głodu, prosząc o trochę mąki z kafryjskiego zboża, wówczas z trudnością można było zapanować nad wzruszeniem. Tłum ten składał się z 300, 500, lub nawet 700 osób, które wyciągały do nas ręce, błagając o litość. A jednak utrzymanie 450 dzieci było już dla nas niemałym ciężarem. Misyonarz, zwany przez krajowców *mapera,* zależnym jest od wielu rozmaitych Kompanij, które każą za wszystko drogo sobie płacić. Szturmowaliśmy wprawdzie wciąż do nieba za pomocą nowenn i procesyj, ale niebo zdawało się być głuchem na nasze błagania. Kasa nasza zupełnie już się wypróżniła, gdy Pan przypomniał sobie nasze jęki i modlitwy, narzędziem zaś naszego ocalenia stała się Sodalicya św. Piotra Klawera. Chociaż nie mogliśmy pośpieszyć z pomocą wszystkim murzynom, wielu z nich jednak otrzymało od nas wsparcie, niemało zaś dusz, odrodzonych wodą Chrztu św., poszło do nieba, gdzie niema nędzy i cierpienia. Ocaleni zaś od śmierci głodowej murzyni, całem sercem przywiązali się do misyi.

Głód więc należy już do przeszłości. Uszczęśliwieni tem krajowcy, nabrali otuchy i zaczęli uprawiać pola pod zasiew, gdy nowa klęska zakłóciła ich radość i spokój.

Wojny. — Bunty. — Energiczny opór.

Chcę tu mówić o wojnie, nie pomiędzy naszymi murzynami, ale dokoła misyi. Kilku wodzów murzyńskich uknuło prawdziwy spisek, mający na celu wytępienie białych, których jarzmo zanadto dawało się we znaki. Nienawiść krajowców zwróciła się przedewszystkiem przeciw niektórym właścicielom ziemskim. Interwencya rządu okazała się niezbędną i wkrótce wysłano wojska do Mazoc w celu poskromienia buntowników. Gdy wszystkie prawie siły wojenne z Teta tam już wyruszyły, wówczas skorzystał z tego pewien wódz, mieszkający w pobliżu Boromy, paląc osady i zabijając tych wszystkich, którzy nie chcieli się przyłączyć do jego bandy. Wojownicy jego wtargnęli nawet na nasze terytoryum w Boromie i podpalili około 20 wiosek, których

biedni mieszkańcy uciekli, pozostawiając wszystko wrogowi i ciesząc się tem, że przynajmniej życie zdołali ocalić. Wreszcie buntownicy wtargnęli do miejscowości zwanej „Mehamda“, odległej o cztery godziny drogi od naszej rezydencyi.

Kiedy tutejsi murzyni ujrzeli nieszczęśliwych zbiegów, ze wszech stron napływających, wówczas ogólna zapanowała panika. Gdybyście mogli widzieć wtedy nasze dziewczynki! Co za płacze, co za narzekania rozlegały się w ich gromadce! Biedaczki myślały, że się już znajdują w ręku wrogów i zostaną lada chwilę zamordowane, lub uprowadzone w niewolę. Z trudnością zdołaliśmy je uspokoić!

Gdy nareszcie W. Ojciec Przełożony wezwał wszystkich naszych chrześcijan, rozdał im broń, otrzymaną od rządu, i kazał strzedz naszej góry, wówczas dopiero zapanował znowu spokój i porządek. Używaliśmy wszelkich środków ostrożności, aby na wypadek wtargnięcia buntowników zabezpieczyć naszą misyę, Siostry i dzieci. W przeciągu dwóch tygodni na pograniczu misyjnego terytoryum czuwali uzbrojeni chrześcijanie. Następnie Wiel. O. Hiller zebrał 200 murzynów, ażeby przeszkodzić zbuntowanym krajowcom w pustoszeniu sąsiednich okolic. Zbudowano nawet parę warowni, zajętych dotąd jeszcze przez uzbrojonych murzynów. Każda z tych warowni podobną jest do okrągłego cyrku o grubych drewnianych ścianach, których kule nieprzyjacielskie przebić nie są w stanie, wierni zaś nasi widzą wybornie przez szczeliny wszystko, co się dzieje dokoła. W pośrodku warowni wznosi się szopa dla kobiet, dzieci i zabranych przez nie zapasów żywności.

Od chwili zbudowania dwóch tych twierdz, nie powtórzyły się już napaści ze strony buntowników i murzyni z Boromy zabrali się spokojnie do pracy w polu.

Wielu biedaków, których chaty spalono i którzy stracili całe swe mienie, przychodzi do nas z prośbą o pomoc, my zaś naturalnie nie odmawiamy im wsparcia. Wszak stracili zresztą wszystko jedynie dlatego, aby pozostać nam wiernymi, gdyby bowiem zechcieli połączyć się z powstańcami, nie ponieśliby z pewnością żadnej straty. Zasiłki te jednak czynią niemałą lukę w naszym budżecie, musieliśmy bowiem kupić przeszło 1000 miarek zboża i nie wiemy jeszcze, czy to wystarczy aż do przyszłego żniwa.

Wodza buntowników skazał rząd na ścięcie, a domy jego na spalenie.

W ostatnich czasach zbuntowali się, niestety, inni nasi sąsiedzi z Chicoa i przecięli komunikacyę z Zumbo. Obecnie kawalerya i inne oddziały wojska starają się poskromić powstańców, którzy zniszczyli linię telegraficzną i zabili kilku murzynów. Napadli też na właściciela jednej z większych posiadłości, któremu jednak szczęście sprzyjało, bo już w pierwszej niemal potyczce ludzie jego zabili *mura,* czyli *mpondora* nieprzyjaciół, to jest głównego ich czarownika, zwanego powszechnie czarownikiem-lwem. Gdy poległ, wszyscy jego towarzysze poszli w rozsypkę i ukryli się w górach, tak, że przez czas długi jeszcze niemałe niebezpieczeństwo grozić będzie karawanom, wędrującym z Tety do Zumbo.

Kiedy zaś wojsko rządowe wróci na zwykłe posterunki, wówczas ci buntownicy, którym wszystko wydarto, będą zmuszeni poprostu dla zaspokojenia głodu napadać na podróżnych, aby zdobyć trochę pieniędzy na żywność i odzież. Oby Dzieciątko Jezus, które zstąpiło na ziemię, aby przynieść pokój ludziom dobrej woli, raczyło nas od tego uchronić! Gdyby bowiem zbuntowanym murzynom udało się urzeczywistnić ich plany, to kto wie, coby stąd wynikło.

Niemili goście.

Faktem jest, niestety, że w roku bieżącym musimy wspierać wielu murzynów, którzy uciekli z obawy wojny i zaniechali uprawy swych gruntów.

Nadto od dnia 8 grudnia deszcz padał zbyt obficie, woda przesiąkła grunt do znacznej głębokości i całe tysiące szczurów wyszły ze swych nor, niszcząc zboże na dość znacznej przestrzeni. Wszystkich biedaków, dotkniętych tak ciężką próbą, misya znowu będzie musiała ratować od śmierci głodowej. Jak widzicie, wszystko to nie może nas usposabiać do wesołości!

Najśw. Panna z Lourdes w Boromie.

Wreszcie dnia 8 grudnia widok hołdów składanych Niepokalanej Dziewicy, wlał do biednych serc naszych pierwszy promyk nadziei.

Do obchodu wielkiego tego dnia przygotowaliśmy się za pomocą nowenny. Od dwóch miesięcy, u stóp Najśw. Panny paliła się lampka, utrzymywana przez naszych chrześcijan. Z wyjątkiem kilku nieobecnych, wszyscy prawie nasi murzyni dostąpili jubileuszowego odpustu. Dnia 8 grudnia odprawioną została uroczysta Msza św., a następnie odbyło się poświęcenie pięknej statuy Najśw. Panny z Lourdes, niesionej procesyonalnie przez czterech naszych Braci. Procesya była prawdziwie wspaniałą: dziewczynki, ubrane biało, z niebieskiemi szarfami, niosły chorągiewki; za niemi kroczyli chłopcy, liczna dziatwa, stanowiąca chór śpiewaków i orkiestra, która wykonywała piękne religijne melodye. Lud z widocznem skupieniem odmawiał głośno „Zdrowaś Marya.“ Upał był straszliwy i najbardziej chyba dał się we znaki biednym naszym Braciom, lecz Najśw. Panna z pewnością poczyta im to za zasługę.

Grotę stanowi duża pieczara z ołtarzem, wyciosanym z ogromnego kamienia, znalezionego o trzy godziny drogi od misyi i przywiezionego na wozach, ciągnionych przez woły. Wnętrze groty zdobią takież same kamyki, wyglądające jak mozajka, w pobliżu zaś znajduje się piękny wodotrysk, w którego basenie pływają małe rybki. Ojciec Przełożony poświęcił grotę, poczem umieszczono w niej statuę, śliczna zaś przemowa, zastosowana do okoliczności, zakończyła wzniosły ten obchód.

Wszyscy długo jeszcze spoglądali z rozrzewnieniem na Niepokalaną Dziewicę. O, jakże Jej niewinne oblicze pociąga ku sobie i jakiego skupienia doznaje każdy w poświęconem tem miejscu! Wysokie drzewa otaczają grotę, tworząc malowniczy widok. Ponieważ zaś o kilka kroków stamtąd płynie Zambeza, wędrowcy więc, płynący w pirogu, mogą widzieć Białą Dziewicę, która za nich się modli. Oby Matka Boska zrobiła z tego zakątka niby Lourdes w miniaturze! Oby pociągnęła biednych tutejszych pogan do swego Boskiego Syna i zlewała obfite łaski na tych, którzy tu czcić Ją będą!

Wielu pogan przybyło z głębi kraju wraz ze swymi wodzami, aby być świadkami ceremoni, której nigdy nie zapomną. Statua powyższa, to pamiątka naszego jubileuszu.

Pokrzepiwszy atoli duszę, należało także pomyśleć i o ciele. Wszyscy więc obecni, zarówno chrześcijanie, jak poganie, zaproszeni zostali na ucztę, każdy bowiem w tym dniu powinien był uczuć, że Marya jest naszą Matką. Prawdziwa góra mięsa wieprzowego, spora ilość mąki kafryjskiej i kilka beczek piwa, służyło do zaspokojenia głodu i pragnienia, wszyscy więc byli syci, zadowoleni i szczęśliwi.

Rozrzewniającą była też uroczystość Bożego Narodzenia ze Mszą Pasterską. Rano ochrzciłem trzy kobiety, popołudniu zaś odbyła się loterya dla wszystkich dzieci, z których każde coś wygrało.



Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski krainy Gallasów.

(OO. Kapucyni).

Odwrotna strona medalu.

Przed dwoma laty Czcigodna Pani ze zwykłą sobie gorliwością prosiła mnie, abym Jej dopomógł do zwiększenia ilości pomocnic misyj afrykańskich. Czy mi się to udało? Nie wiem. W każdym jednak razie, Bóg widział, że czyniłem wszystko, co leżało w mej mocy, aby się wywiązać należycie z powierzonego mi, tak zaszczytnego zadania.

Dzisiaj znalazłszy nowy bodziec w apostolskich słowach drogiego waszego *Echa z Afryki*, które do wszystkich zdaje się wołać: „Żniwo jest obfitem, ale robotników mało!“ chciałbym się przyczynić choć trochę do waszej świętej krucyaty, rozniecając w duszach młodych waszych czytelników święty ogień, zapalony tam przez Czcigodną Panią, oraz zapał, zniewalający ich do oczekiwania z tęsknotą chwili, gdy będą mogli dzielić apostolskie nasze trudy i użyźniać także swoim potem piękną afrykańską ziemię.

Jest to jakby jeden ze sposobów okazania Ci, Czcigodna Pani, naszej wdzięczności za współczucie dla naszego Wielkiego Seminaryum w misyi

wśród Gallasów. Mam nadzieję, że Czcigodna Pani zechce przyjąć niniejsze moje sprawozdanie, jako hołd wdzięczności, złożony z głębi serca przez biednego misyonarza, nie mogącego w inny sposób wyrazić swej podzięki...



Ubodzy oczekujący wsparcia przy furcie misyjnej.

Gdyby pióro moje mogło biedz swobodnie po papierze, to opisałoby przedewszystkiem radości i pociechy afrykańskiego misyonarza, dążąc wprost tym sposobem do zamierzonego celu. Wyjątkowe atoli położenie, w jakiem obecnie się znajdujemy w krainie Gallasów, zmusza mnie do ukrycia tego wszystkiego w Sercu Boskiego Mistrza.

Powstrzymuję więc w zapale to niedyskretne pióro, pozwalając mu tylko naszkicować odwrotną stronę medalu. Zresztą z powodu braku czasu, odkryjemy dziś tylko cząstkę tej odwrotnej strony.

Zastrzegłszy to sobie z góry, teraz, za pozwoleniem Czcigodnej Pani, zwracam się do Jej młodocianych czytelników, w których kochane *Echo* obudziło już święty zapał dla afrykańskiego apostolstwa.

Chodzi więc, kochany przyjacielu, o jakąś podróż po Abissynii. Nie będę oznaczał, ani skąd, ani dokąd się udamy, wszystkie bowiem tutejsze podróże są mniej lub więcej do siebie podobne, jedyną zaś różnicę stanowi ich długość, tudzież ilość rozmaitych towarzyszących im wypadków. Na tych ostatnich nigdy nie zbywa. Jedne z nich są przyjemne, drugie niemiłe, ale pamiętaj, kochany przyszły apostole, że przyrzekłem ci tylko odwrotną stronę medalu... Zamilczmy więc z zasady o wszystkiem, co nosi jakąkolwiek cechę radości lub powodzenia.

Nie wyobrażaj sobie jednak, jako zwolennik punktualności, że w misyi można oznaczyć godzinę, lub choćby przynajmniej tydzień, w którym puścimy się w podróż. Tu, bardziej niż gdziekolwiek, człowiek sądzi, a Bóg rządzi.

Wyjeżdżamy więc... kiedy możemy, niekiedy niespodziewanie, jeżeli zajdzie jakiś nieprzewidziany wypadek, najczęściej jednak o dzień, tydzień, miesiąc, a nawet o cały rok później, niżeśmy zamierzali. Niech cię to jednak nie dziwi, kochany przyjacielu, codziennie bowiem zjawiają się nowe trudności i przeszkody, jak naprzykład: choroba, niedokończona praca, skaleczenie się lub ucieczka muła, nagły wylew rzeki, przybierającej w ciągu kilku godzin, wygląd ogromnego jeziora, ostatnia kwadra księżyca i t. p.

Wreszcie wybrawszy się w podróż, znajdujemy się na czemś, co ma niby stanowić drogę, chociaż na tę nazwę nie zasługuje, szczęśliwi, jeżeli nie musimy wrócić do domu dla załatwienia naglącej jakiejś sprawy, lub nie zostaniemy zaskoczeni przez burzę. Nie należy wszakże sądzić, że nas ona odrazu zatrzyma na miejscu, ponieważ bowiem namiot można rozbić tylko nad wodą, jeżeli przeto burza zaskoczy nas na piaszczystej pustyni, to pomimo wichru i deszczu musimy wędrować dalej, aż dopóki nie napotkamy wreszcie jakiej rzeczki lub strumyka.

Zresztą nawet po długiej wędrówce pod palącymi promieniami słońca nie spodziewaj się, że ugasisz pragnienie w bufecie lub restauracyi kolejowego dworca, często nie znajdziesz nawet wody „niezdatnej do picia“, której zbiorniki zdobią wszystkie platformy. Jest to zresztą zbytek, którego misyonarz z łatwością się wyrzeka, byleby tylko znalazł jakikolwiek napój. Natychmiast po rozbiciu namiotu trzeba się zabrać do rozniecenia ogniska i wkrótce woda już się gotuje na migotliwym płomyku z palącego się zielonego lub wilgotnego drzewa. Woda ta zwykle czerwonawa, lub szarawa, nabiera powoli koloru żółtawego, jeżeli do niej wsypiemy trochę mąki, (to pierwsza potrawa), albo też staje się czarną, jeżeli ją zmieszamy ze sproszkowaną kawą (druga potrawa i wety). Skoro zaś na dnie filiżanki z tym gorzkim płynem pozostawimy trochę piasku, który bynajmniej

nie dodawał mu smaku, możemy być dumnymi, jak lord, pozostawiający na obrusie trochę zbyt szczodrze osłodzonego ponczu.

Po spożyciu tego czysto *gallaskiego* posiłku, poświęcasz, jako dobry syn, kilka minut na uregulowanie całodziennych twych rachunków z Ojcem, który jest w niebie. Przedewszystkiem polecasz Mu swą duszę, po takim bowiem noclegu w obozie afrykańskim, niezawsze możemy się spodziewać, że się szczęśliwie obudzimy; świadczy o tem naprzykład zamordowanie W. Ojca Ambrożego i kochanego Brata Stefana w Somalilandzie, w nocy z dnia 22 na 23 grudnia 1889 roku. Wreszcie udajemy się na spoczynek, aby nabrać trochę sił na dzień następny. Ten ostatni zjawia się zawsze w porę; czasem nawet słaba i ułomna natura ludzka oskarża go o zbytnią punktualność, ale za pomocą łaski Bożej żołnierz Chrystusowy otrząsa się szybko z ospałości i znużenia, złożywszy zaś hołd Bogu w psalmie *Laudate Dominum,* w którym Go wielbimy wraz z *coelis, sol et luna, bestiae et pecora, montes et colles,* zapuszczamy się znowu *in montano.* Nie śmiem dodać *cum festinatione,* bo jeżeli, niestety, mamy na swe usługi tylko jednego krajowca i jednego osła lub muła, to bez dykcyonaryusza dowiemy się o tem, co chciał wyrazić Cezar, mówiąc o *impedimenta* w podróży. Odbywając jednak jakąkolwiek dłuższą wycieczkę, trzeba koniecznie zabrać z sobą jakiekolwiek zwierzę juczne, któreby dźwigało na swym grzbiecie najniezbędniejsze pakunki. Zresztą za niewielką stosunkowo kwotę możnaby zawsze znaleźć schronienie w szałasie jakiegoś rolnika lub pasterza, ale, kochany przyjacielu, cóż to byłby za nocleg! Niezliczone mnóstwo najrozmaitszych owadów napada tam na biednego wędrowca, gryząc go, kłując, szczypiąc i wysysając krew bez litości, a chociaż mali są to wrogowie, lecz niezmierna ilość stanowi ich potęgę.

Odwróćmy wszakże tę kartkę i *sursum corda!* Teraz z kolei musimy wystąpić do walki z najwyższą arystokracyą ze świata zwierzęcego. — W jednej z ostatnich naszych podróży, gdy pewnego pięknego poranku wyruszyliśmy na całodzienny pochód wśród gęstego lasu i skalistych wąwozów, oraz gdy z głębi duszy zacząłem wielbić Boga i wyrażać Mu swą wdzięczność słowami: *Cantate Domino omnis terra,* nagle towarzyszący mi chłopak, który mnie nieco wyprzedził, odwrócił się ku mnie z wyrazem największego przerażenia i wskazując mi krawędź wąwozu, któryśmy właśnie omijali, rzekł półgłosem: „Ojcze, lampart!“ Natychmiast też inne dzieci rzuciły się w tym kierunku, nietylko dlatego, aby widzieć i podziwiać wspaniałe zwierzę, ale także i po to, aby rozpocząć z niem walkę i spróbować je zwyciężyć. Jeden wziął je nawet na cel, inni zaś chłopcy zaczęli szukać kamieni, ażeby zmusić lamparta do opuszczenia wąwozu, w którym dzięki widocznemu zrządzeniu Opatrzności, ułożył się wygodnie do spoczynku.

Cała ta scena zabrała daleko mniej czasu, niżby potrzeba na jej odmalowanie. Zakończyłaby się prawdopodobnie krwawym dramatem i śmiercią któregokolwiek z nas, gdyby nagle jedno moje słowo nie oblało jakby wiadrem zimnej wody tego nemrodowskiego zapału, graniczącego z zuchwalstwem. Dziwisz się może, kochany przyjacielu, widząc tak tchórzliwego misyonarza wobec tak odważnych młodzieńców. Na usprawiedliwienie moje

jednak przytoczę ci słowa jednego z dawnych naszych Ojców, potwierdzone jednogłośnie przez wielu krajowców: „Kto napadnie na lamparta i chybi, ten niechybnie stanie się jego łupem.“

Stosownie do tej zasady, X. Biskup Massaïa, spotkawszy okropne to zwierzę, położył się natychmiast na ziemi, i przeleżał tak długą chwilę, która mu się wydawała wiecznością, używając jedynie dla ocalenia swego życia tej pokojowej broni, jaką jest modlitwa. Z tego samego powodu jeden z naszych misyonarzy pozwolił lampartowi obwąchać sobie twarz podczas nocnych jego odwiedzin w pobliżu swego namiotu, inny zaś, spotkawszy słonia, ominął go, nie strzeliwszy do niego i nie pozwoliwszy strzelać swoim towarzyszom.

Pomijam już inne drapieżne zwierzęta, lub niebezpieczne istoty, jak lwy, krokodyle, żmije i rozmaite trujące rośliny, których samo dotknięcie się może być zabójczem i od których najlepsze nawet środki ostrożności nie zawsze zabezpieczają. Pomijam milczeniem niespodziewane powodzie, które w przeciągu kilku minut pustoszą rozległe obszary, tudzież całe legiony szarańczy, niweczącej w przeciągu godziny najpiękniejsze plony. Nie będę również mówił tu obszernie o okropnej febrze, której ofiarą pada corocznie niezliczone mnóstwo osób, ani o podzwrotnikowem słońcu, którego porażenie w przeciągu chwil kilku zabija białego, nieprzyzwyczajonego do palących jego promieni. Jeżeli zaś nadmieniam o tych licznych wrogach, których misyonarz europejski napotyka na każdym niemal kroku na afrykańskim gruncie, to jedynie dlatego, żeby wam dać do zrozumienia, że względem opowiadaczy Ewangelii i teraz jeszcze spełnia się obietnica, dana niegdyś przez Boga tym, którzy weń uwierzą: „Będą brali do ręki węże, a trujące napoje nie będą im szkodziły.“

Nietylko jednak żywioły, zwierzęta i cała natura tej krainy zdają się sprzysięgać na życie afrykańskiego misyonarza. W przybranej swej ojczyźnie sługa Boży znajduje jeszcze często groźniejszych przeciwników, bardziej inteligentnych i skutkiem tego mogących go dręczyć nietylko pod względem fizycznego życia, ale także w tem, co mu jest najdroższem na świecie, to jest w jego życiu apostolskiem, paraliżując, o ile możności, wszelkie przedsięwzięcia opowiadacza Dobrej Nowiny.

Rozsądek nakazuje mi rzucić pod tym względem jak najgęstszą zasłonę. Chciej jednak wiedzieć, kochany przyjacielu, że pod tym płaszczykiem dyskrecyi ukrywa się cały szereg wszelkich możliwych tortur, zdolnych złamać najbardziej rycerską nawet duszę, jeżeli wśród codziennych walk z nieubłaganym przeciwnikiem nie przypomina ona sobie ciągle, że Pan nasz powiedział: „Kto chce iść za mną, niech się zaprze siebie i niosąc krzyż swój, naśladuje mnie. Jako mnie prześladowano, tak i was prześladować będą! Przez co przeszedł Mistrz, przez to i uczniowie przejść powinni!“

Zresztą na ten raz dość już chyba będzie przytoczonych powyżej szczegółów. Jeżeli zaś niektóre z nich więcej od innych wam się podobają, to można będzie innym razem dostarczyć wam wiadomości nie mniej zajmujących i ciekawych, jak naprzykład o okropnościach głodu, lub o straszniejszej jeszcze nędzy moralnej, na którą patrzę codziennie, widząc we

wspieranych przezemnie zgłodniałych i ubogich cierpiące członki ukochanego naszego Zbawiciela.

Tymczasem zdaje mi się, że w swej niezachwianej gorliwości wysnujesz, kochany przyjacielu, następujący wniosek: „Jeżeli odwrotna strona medalu w życiu afrykańskiego misyonarza budzi we mnie tak dalece święte pragnienia apostolstwa, cóżby więc było, gdybym poznał dodatnie strony, to jest liczne duchowne korzyści i niewysłowione pociechy!“

Ach, jeżeli tak rozumiesz, kochany przyszły apostole, to tem lepiej, i Bogu niech będą za to dzięki, widać bowiem, że twoje powołanie pochodzi z góry i że wkrótce staniesz się z pewnością jednym z dzielnych pionierów Ewangelii na afrykańskiej ziemi!

Co do Pani, to Czcigodna Pani wie dobrze, iż powołanie do apostolstwa w dalekich krajach nie jest dziełem cielesnych żądz i skłonności, rozumieją je bowiem i idą za jego głosem tylko ci, którym sam Ojciec Niebieski dał je wyraźnie do zrozumienia.

Nie wątpię przeto, Czcigodna Pani, że ci z pomiędzy młodych czytelników *Echa*, którzy już w głębi swej duszy usłyszeli głos „Boskiego Mistrza“, zamiast się zniechęcić pod wpływem myśli o cierpieniach afrykańskiego misyonarza, zapragną jeszcze tembardziej z nami się połączyć, gdyż z pewnością umieją należycie cenić te piękne słowa naszego Zbawiciela: „Kto odda za mnie życie, znajdzie je.“

Z tą nadzieją ośmłelam się skreślić powyższe słowa, które kończę, prosząc, aby Czcigodna Pani zechciała przyjąć wyrazy mego najgłębszego szacunku i poważania w Panu.

O. Serafin, O. Cap.

Prefektura apostolska Falls.

(Kapłani Serca Jezusowego).

Ixelles-Bruxelles, dnia 30 stycznia 1906.

Koniec 1904 i początek 1905 roku zaznaczyły się dla nas nader ciężkiemi próbami. Po zgonie O. Fassbendera, zmarłego w Romei, musieliśmy także opłakiwać stratę dwóch towarzyszy O. Gabryela, którzy wraz z nim wyjechali z Antwerpii dnia 8 grudnia 1904 roku i umarli podczas podróży w styczniu 1905 r. Czterej misyonarze, wycieńczeni przez chorobę, musieli również w roku 1905 wrócić do Europy, tak, że pozostało tylko pięciu, rachując i O. Wulfersa, przybyłego z powrotem przy końcu 1904 roku.

Z drugiej strony kilku pozostałych misyonarzy znosi szkodliwe następstwa okropnego afrykańskiego klimatu. W ostatnich czasach otrzymaliśmy smutną wiadomość, że paru z nich zachorowało, a O. Gabryel czuje się bardzo wyczerpanym.

Staramy się jednak wypełnić luki, spowodowane śmiercią lub chorobą: dwaj Ojcowie wyjechali już dnia 30 listopada, dwaj inni wyjadą dnia 15 marca z pięciu zakonnicami, przeznaczonemi do szpitala w Stanleyville, kilku zaś apostolskich pracowników wyruszy także w ciągu roku następnego.

Widoczne błogosławieństwo Boże wynagrodziło nas za doznane próby, ludność zaś miejscowa, odznaczająca się jak najlepszem usposobieniem, sama do nas się zbliża.

W misyi tej, liczącej siedm posterunków misyjnych, z których najważniejszym jest Stanley-ville, statystyka od lipca 1904 do lipca 1905 r. przedstawia się w następujący sposób: 1037 chrztów, 552 bierzmowań, 1270 komunij wielkanocnych, 51 małżeństw, 654 chrześcijańskich rodzin, 166 urodzin (dzieci chrześcijan i katechumenów), 177 zgonów (chrześcijan i katechumenów), 2832 chrześcijan żyjących i 4295 katechumenów. Personal zaś misyjny w ciągu roku ubiegłego składał się z 15 księży i 5 zakonnic.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy najgłębszej mej czci i wdzięczności.

W. Jeanroy, prok. misyi Fallsu.

Drobne wiadomości misyjne.

Madagaskar środkowy. Ze sprawozdania misyonarzy z La-Salette, wyjmujemy następujące szczegóły:

„Wahinankaratra jest to nazwa rozległej prowincyi na Madagaskarze, leżącej na południo-zachód od Tananarywy. Misyonarze mają tam trzy rezydencye: Betafo, Ansirabe i Faratsiho. O cudownych niemal postępach religii katolickiej sądzić można z następujących, nader wymownych cyfr: W roku ubiegłym ochrzczono tam 2.601 osób, wysłuchano 44.929 spowiedzi, czyli o 8.641 więcej, niż w roku poprzednim, i rozdano 28.994 Komunij św. Oprócz trzech rezydencyj misyjnych, istnieje tam jeszcze w rozmaitych wioskach około 200 szkółek elementarnych Nauczyciele, opłacani nie przez rząd, ale przez misyonarzy, uczą tam języków francuskiego i malgaskiego, a przedewszystkiem katechizmu. Ze względu na wzrastającą coraz bardziej ilość katolików, musiano zorganizować tak zwane Msze św miesięczne w większych ogniskach ludności, nie posiadających stałego misyonarza. Tym sposobem dokoła głównego kościoła w każdej okolicy zdołano ugrupować kilkanaście drugorzędnych misyjnych posterunków z kaplicami i szkołami. Tam też w dniu oznaczonym przez misyonarza, wszyscy katolicy i katechumeni słuchają Mszy św., przystępują do św. Sakramentów, uczą się prawd wiary i we właściwej porze odbywają przygotowawcze egzamina do św. Sakrametów Chrztu, Pokuty i Eucharystyi. Tym sposobem misyonarz śledzić może stopniowy rozwój swej chrześcijańskiej gminy i temu również przypisać należy znaczną ilość chrztów, spowiedzi i Komunij św. w ciągu roku ubiegłego.“

X. Biskup Simon, Wikaryusz apostolski terytoryum nad rzeką Orange, pisał do nas: „Ponieważ z powodu smutnych wypadków we Francyi grozi nam zmniejszenie się dotychczasowych dochodów, postanowiłem więc zabrać się do uprawy kawałka gruntu nad rzeką Orange. Jeżeli nam się to powiedzie, w takim razie plantacya nasza dostarczy nam jarzyn i owoców, które dopomogą do wyżywienia personalu misyjnego. Założenie atoli tej plantacyi, albo raczej ogrodu, pociągnie za sobą znaczne koszta, potrzeba nam bowiem koniecznie silnej pompy, połączonej z machiną parową. Bardzo więc byłbym wdzięczny, gdyby litościwe dusze zechciały nam pośpieszyć z pomocą. Tembardziej chodzi mi o uskutecznienie tego przedsięwzięcia, że Orange stanie się w takim razie nowem ogniskiem misyi. Zamieszka tam kapłan i będzie ewangelizował licznych murzynów, osiadłych nad rzeką. Gdyby można było obudzić współczucie jakiej szlachetnej duszy dla tej nowej stacyi misyjnej, to nie omieszkalibyśmy modlić się za naszych dobroczyńców, w taki bowiem tylko sposób możemy spłacać długi wdzięczności.

Wyjeżdżam w tym miesiącu do Port-Nolloth, aby czuwać nad budową domu dla Sióstr. Tam również czekają mnie ogromne koszta, ale jestem pewnym, że w tej miejscowości dużo się zrobi dobrego. Postanowiłem przeto zaryzykować choćby wszystkie materyalne me środki, aby zapewnić zbawienie tylu opuszczonym duszom w tym nader gęsto zaludnionym zakątku."

Nowa kraina otwierająca się dla Ewangelii. OO. Jezuici z Zambezy przedsięwzięli w ostatnich czasach wycieczkę apostolską do krainy Tonga, leżącej w północno - zachodniej Rodezyi i tak rozległej, jak Rosya europejska, aby zakładać tam misye. Jeden z uczestników tej wyprawy, O. Torrend, pisał do jednego z misyonarzy w Zambezie, następujące, nader ciekawe szczegóły:

„Mam zaszczyt być wybranym wraz z O. Moreau na założycieli misyi, która w przyszłości stać się może nader wielką i piękną. Leży ona bowiem na terytoryum, które już oddawna zwróciło na siebie uwagę OO. Depelchin'a, Térordea, Engels'a i t. d, podczas ich słynnych wypraw do północnej Zambezy, które na pozór żadnego nie przyniosły wyniku, w rzeczywistości jednak utorowały nam drogę... Obecnie niema już czasu do stracenia. Buduje się już nawet kolej żelazna przez północną Rodezyę, od wodospadów Wiktoryi, aż do Broken - Hill, na przestrzeni 500 kilometrów. Po otwarciu zaś jej napłynie tu mnóstwo pastorów protestanckich. Trzeba więc koniecznie, żebyśmy ich wyprzedzili i na dobre się zainstalowali, zależy zaś to od materyalnej pomocy, jakiej zechcecie nam udzielić.

Jesteśmy tu bezwątpienia pierwszymi pod względem znajomości krajowców i ich języka, ale, niestety, pierwszeństwo to przyznać nam należy i pod względem ubóstwa, a chociaż ja sam, jak to Pani wiadomo, namiętnie je lubię, rozumiem jednak, że do budowy kościołów i szkół potrzeba czegoś innego, niż ubóstwo, jeżeli się nie umie czynić cudów.

Ponieważ nie mamy tu jeszcze żadnego źródła dochodów, zbytecznem więc byłoby mówić, że z wdzięcznością przyjmiemy wszystko, od szpilki aż do jednego *su*.

Teraźniejszy rodzaj mej pracy poprostu mię odradza. Od chwili mego przybycia tutaj, najwięcej miałem do czynienia z rydlem, trzeba bowiem sobie zapewnić pewną ilość kapusty, marchwi i cebuli na wypadek, gdyby zabrakło pieniędzy na kupno zapasów żywności. O. Moreau posługuje się nader zręcznie piłą i siekierą. On to buduje chaty, pokryte słomą, a mające nam służyć za schronienie podczas burz w deszczowej porze roku. Dzisiaj zajęty jest budowaniem dużego pieca z cegieł.

Wieczorem od czasu do czasu zwiedzam okoliczne wioski i słucham rozmaitych opowiadań, aby przyzwyczaić me ucho do dźwięków tutejszej mowy. — Mój zbiór afrykańskich baśni i historyjek staje się coraz bardziej zajmującym.

Mapy obecnie istniejące, nie dadzą wam jeszcze dokładnego pojęcia o obszarze północno-zachodniej Rodezyi W ostatnich dopiero czasach oznaczono ściśle jako jej granice: na południu Zambezę, na wschodzie i zachodzie kolonie portugalskie, a na północy wolne państwo Kongo."

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. — Blizko dwa lata temu w roku jubileuszowym i miesiącu Niepokalanego Poczęcia rozpoczęły się zebrania nasze, obecnie w miesiącu różańcowym, a więc znów w czasie Bogarodzicy poświęconym, wznawiamy je po dłuższej letniej przerwie. Przypomnienie to zawiązku zebrań miesięcznych w filii naszej, które zjednały już tyle dziełu, życzliwych przyjaciółek i zelatorek, było początkiem konferencyi X. J. Rejo-

wicza T. J. w dniu 9 października wobec licznych słuchaczek. W dalszym ciągu zaznaczył czcig. mówca *cenę dusz*, które pozyskać mamy, ceną tą — Przenajśw. Krew Zbawiciela, oraz przytoczył słowa Pana Jezusa: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.*

Słowa te jasne, komentarzy nie potrzebujące, a kilkakrotnie powtórzone, dopełniały paru rysami naszkicowanego zadania Sodalicyi.

Cena dusz — niezmierzona. Rozkaz Chrystusowy — wyraźny. Któżby chciał wezwaniu takiemu opór stawić? a cóż dopiero pozostać obojętnym, gdy mówi Zbawiciel: *„Przyszedłem ogień puszczać na ziemię i czegoż chcę, jakżeby był zapalon!“..*

Rzym, *dnia 21 września.* Dzisiaj odwiedziły nas dwie Siostry z Kongregacyi Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, świeżo przybyłe z wyspy św. Maurycego, gdzie jedna z nich S. M. Eufemia pracuje już od lat przeszło dwunastu.

Dnia 22 września. — O. Voltz, O. M. I., który odwiedził czcig. naszą Generalną Kierowniczkę, opowiedział nam wiele ciekawych szczegółów o swej tak pocieszającej działalności misyjnej w Johannesburgu.

Dnia 24 września. — Przewiel. Vincenzo dell'Abbadio przed odjazdem do Assuitu polecił gorąco swoją misyę naszym modlitwom, żałując, że nie mógł już widzieć czcig. naszej Generalnej Kierowniczki.

Szczególniej zajmujące odwiedziny przypadły nam w udziale dnia *4 października.* — O. Cénez, O. M. I., Prefekt apostolski Basutolandu, przybył do nas, obarczony rozmaitymi afrykańskimi okazami, licznymi i różnorodnymi fetyszami, talizmanami, amuletami i innymi przedmiotami, służącymi do rozmaitych zabobonów, gdyż — jak mówił czcig. ten misyonarz i towarzysz jego, O. Hugoneux — wszystko to w przekonaniu nieszczęśliwych ludów, pogrążonych w ciemnościach poganizmu, posiada jakąś nadprzyrodzoną siłę i znaczenie. Czcig. Ojcowie udzielili nam nader obszernych objaśnień i wskazówek; nie będziemy też ukrywały tego przed naszymi czytelnikami, że dzięki hojności Prefekta apostolskiego Basutolandu, zdobyto wiele ciekawych okazów, i że ci, którzy przybywają do Wiecznego Miasta, nie omieszkają zapewne je zwiedzić.

Dnia 8 października. — Z powodu odbywającej się obecnie w Rzymie generalnej kapituły Oblatów Niepokalanego Poczęcia, odwiedzili nas dzisiaj dwaj Ojcowie z tejże Kongregacyi, O. Huss, przełożony klasztoru Hünfeld pod Fuldą i O. Hermandung, prokurator prefektury apostolskiej, niemieckiej południowo-zachodniej Afryki w Windhuku.

Dnia 9 października. — Szczególną radość sprawiły nam dziś odwiedziny X. Biskupa Delalle, Wikaryusza apostolskiego Natalu. Jego Przewielebność opowiadał nam wiele ciekawych szczegółów o swoim rozległym wikaryacie, tudzież wiele wzniosłych i budujących rysów cnót świeżo nawróconych kafrów, którzy szlachetnem swem postępowaniem zawstydzićby mogli niejednego Europejczyka. Tak naprzykład: Jego Przewielebność opowiadał, że wielu kafrów przez rok cały nie popełnia dobrowolnie ani jednego grzechu śmiertelnego, co przypomina nam doprawdy czasy pierwszych chrześcijan! Jakaż to pociecha dla misyonarzy wśród ich trosk i cierpień!

X. Biskup Delalle przybył w towarzystwie O. Hussa i przywiózł także dla czcig. naszej Generalnej Kierowniczki kilka przedmiotów do afrykańskiego muzeum, przysłanych jej wdzięcznem sercem przez Siostrę Łucyę Fincoeur z Pietermaritzburga.

Fryburg w Szwajcaryi, *dnia 23—25 września.* W tych dniach, jak wiadomo, odbywał się we Fryburgu drugi szwajcarski wiec katolicki. Już podczas drugiego niemieckiego walnego zebrania, które się odbyło w poniedziałek dnia 24 września w kościele OO. Franciszkanów, o drugiej godzinie po południu, X. wiceregens Meyer z Lucerny, w referacie swym o chrześcijańskiem miłosierdziu i związkach kobiecych, poświęcił krótką, lecz pełną gorącego uznania wzmiankę naszej działalności na korzyść misyj afrykańskich, nawiązując ją do miłosiernych uczynków względem ciała: „Więźniów wykupić.“ Nazajutrz we wtorek, dnia 25 września, znajdował się w programie referat naszej Generalnej Kierowniczki w sekcyi dobroczynności. Czcig. prelegentka odczytała go w języku francuskim, i z powodu spóźnionej pory z „telegraficzną szybkością“, co jednak nie przeszkodziło wcale temu, że wszyscy obecni z Najprzewielebniejszym X. Biskupem Ruegg z St. Gallen na czele, wysłuchali jej słów z natężoną uwagą i podziękowali za nie pełnymi zapału oklaskami. Od tego też czasu we Fryburgu otwartem zostało również biuro ekspedycyjne naszej Sodalicyi.

Bazylea, *dnia 28 września.* — Ogromna sala „Vincencianum“ w Byfangweg (probostwo przy kościele Najśw. Maryi Panny) okazała się prawie za szczupłą, aby módz pomieścić licznych słuchaczy, którzy skorzystali z zaproszenia gorliwego swego duszpasterza, X. proboszcza i rektora Webera, aby wysłuchać odczytu naszej Generalnej Kierowniczki. Przybyło nań co najmniej 500 osób, a między niemi wielu czczig. kapłanów z trzech katolickich parafij w Bazylei. Przed czcig. naszą Generalną Kierowniczką i po niej, zabierał głos X. proboszcz Weber, wyrażając swe uznanie dla Sodalicyi i polecając ją swym wiernym.

Ogólne zainteresowanie się naszą działalnością, jakie się objawiło zaraz po odczycie i w ciągu kilku dni następnych, świadczyło, że słowa czcig. naszej Generalnej Kierowniczki zostały przez gorliwych katolików bazylejskich dobrze zrozumiane i głęboko odczute.

W „Wielkiej Bazylei“ przy ulicy Freiestrasse 103, urządzono biuro ekspedycyjne, a w dodatku mianowano dla „Wielkiej i Małej Bazylei“ pełnomocników, upoważnionych do odbierania prenumeraty i ofiar.

Działalność ta na korzyść wszystkich misyj afrykańskich wprowadzona i rozwinięta przez nas w Bazylei, tembardziej jest pocieszającą dla serca każdego katolika, że to miasto, jak wiadomo, jest siedzibą wielkiego protestanckiego „Bazylejskiego misyjnego stowarzyszenia“, mającego na celu rozkrzewianie herezyi na całym świecie. Milionerzy bazylejscy poświęcają olbrzymie kwoty na korzyść „bazylejskiego misyjnego domu“ — bogaci i ubodzy wśród oderwanych naszych braci współzawodniczą z sobą w materyalnem wspieraniu misyj w krajach pogańskich. A my katolicy, kiedyż nareszcie zbudzimy się z naszego letargu?

Przed wyjazdem z Bazylei nie mogłyśmy sobie odmówić przyjemności zwiedzenia muzeum misyi bazylejskiej. Jest ono dość bogatem, co się zaś

tyczy afrykańskich okazów, to posiada ono rozmaite przedmioty z Kamerunu, Togo, Gwinei i Złotego Wybrzeża. Niektóre jednak części Afryki nie są tam wcale reprezentowane. Skonstatowałyśmy z radością, że nasze zbiory są bardziej wszechstronnymi i że posiadamy rozmaite przedmioty, których tu brakuje. Z drugiej jednak strony uczułyśmy mimowolny żal z powodu, że misyonarze katoliccy, zwłaszcza z niektórych części Afryki zbyt mało się troszczą o zbogacenie naszych muzeów, prawdopodobnie dlatego, że nie znają korzyści, jakie sami pośrednio stąd odniosą.

Pruntrut, *dnia 1 października.* — Uroczystość świętego Patrona tego ślicznego miasteczka w berneńskiem paśmie gór Jura, została wybraną do spopularyzowania i tutaj także naszej Sodalicyi za pośrednictwem odczytu czcig. naszej Generalnej Kierowniczki. Zrobiono wszystko, co mogło się przyczynić do ułatwienia tej propagandy. Czcig. i sędziwy X. dziekan, oddawna już usposobiony bardzo życzliwie dla naszej Generalnej Kierowniczki, polecił ten odczyt z kazalnicy, a w dodatku stosując się do przysłowia: „co kraj, to obyczaj“, zawiadomiono o nim mieszkańców Pruntrutu, ogłaszając go na ulicach, przy odgłosie bębna. Ofiarowana uprzejmie przez miejscowe władze sala ratuszowa, jeszcze przed ósmą godziną wieczorem zapełniła się śmietanką pruntruckiego towarzystwa. X. dziekan Chivres w kilku życzliwych słowach przedstawił obecnym czcig. naszą Generalną Kierowniczkę, która następnie w półgodzinnej francuskiej mowie dała poznać naszą Sodalicyę i jej cele. Odczyt został przyjęty z widoczną sympatyą, nazajutrz zaś czcig. nasza Gen. Kierowniczka miała tę pociechę, że i tu również założyła biuro ekspedycyjne naszej Sodalicyi. *M. v. E.*

Filia w Bozen. *We czwartek dnia 27 września* w kaplicy „Elisabethinum“ odbyło się niejako zakończenie uroczystości św. Piotra Klawera. Mszę św. wraz z błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentem odprawił Wiel. O. Oswald Obwexer, Kapucyn, i on również wygłosił kazanie, wziąwszy za temat pokorę św. Piotra Klawera i odpowiednią wyciągnąwszy z niej naukę. Panie z Kongregacyi Maryańskiej odśpiewały Mszę Szuberta.

Odpusty zupełne,

których w miesiącu grudniu mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia *21 grudnia,* jako w uroczystość św. Tomasza, Apostoła.

Dnia *27 grudnia,* jako w uroczystość św. Jana, Apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.



Zamknięcie redakcyi 11 października 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

p. M. Karnicka 50 kop.; przez p. Karnicką: p. Bronisława G. 1 rb., p. M. Giejbowicz 1 rb., p. W. Złubkowska 1 rb., p. Wolska 1 rb.; przez X. Rejowicza 3 kor. 20 hal.; przez p. K. Giaro: p. Wł. Monczanow 5 rb., p. A. Monczanow 2 rb., p. Lengwin 20 kop, p. Legwincz 10 kop., p. A. Habdank 20 kop., p. R. Staniewicz 20 kop., p. A. Szulc 30 kop., p. Janocka 10 kop, p. Rogowska 15 kop., p. Piotrowska 15 kop, p. Różycka 30 kop., p. Dyngowska 20 kop., p. Zdanowicz 20 kop, p. Grzybowski 1 rb.; zebrane przez p M. Daszyńskiego 7 rb.; zebrane przez p. J. Prędką i p. Wrońską 7 rb.; przez p. Aleksandrowicz: zebrane przez p. W. Daszkiewiczową 19 rb 50 kop.; przez p. M. Łukaszewicz: p Sołowija 3 rb. 31 kop., p. Gojrzewska 2 rb, p. Boratyńska 15 kop., Dr. I. H. 1 rb., p. J. Pokrzywnicki 20 kop., p. E. Pokrzywnicka 1 rb. 80 kop., X. B. Rakowski 31 rb.; przez p Szumanową: zebrane przez p. P. Skowrońskiego 5 mk.

Dla trędowatych: p. K. Kęska 1 kor.

Dla chorych: p. Kułakowa 3 rb.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez p. W. Ostaszewską: p. Adamska dla chrzestnego syna Karola Adamskiego 3 rb.; przez p. Fr. Staier 5 mk.; p. I. An 30 kor.; p. H. Korytkówna na ochrzczenie murzynki z nadaniem imienia **Joanna Teresa** 24 kor.

Na chleb św. Antoniego: przez p. W. Ostąszewską: p. Dąbrowski 50 kop., p. Podbielska 50 kop., p. Piorunek 50 kop., p. Judycka 1 rb., p. Marczuk 1 rb., p. Gedrojć 1 rb. 50 kop., p. Siudracka 1 rb., bezimiennie 2 rb., p. A. Z. 60 kop.; p. K. Kęska 1 kor.; przez p Gawrońską: p. M. L. 2 mk. 30 fen.; za pośrednictwem Ap. Modlitwy: p. Schaffner 1 kor. 17 hal.; p. Adamska 3 rb., p. Łępicka 50 kop.; przez p. Fr. Staier 40 mk.; skarbonka w biurze 11 kor. 87 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. P. Ciesielski 4 kor.; p. A. Gawrońska 3 mk. 30 fen.; p. K Giaro 20 kop.; p. A. Aleksandrowicz 5 rb. 50 kop.; p. J. Garczyński 3 mk. 50 fen., N. N. 10 fen.; p J. Greń 1 kor. 76 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. A. Gawrońska 3 mk. 30 fen.; konwiktorki ze Z. 14 kor.

Dla OO. Ducha Św.: na prefekturę apost. w Kongo: p. J. R. Choiński 1 rb.

Dla OO Jezuitów w Zambezie: p. J. R. Choiński 1 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: p. M. Pawlicka 1 kor. 20 h.

Dla Zgromadzenia misyjnego św. Benedykta: na wikaryat półn. Zanzibaru: p. J. R. Choiński 1 rb.

Dla OO. Trynitarzy: za sprzedane karty 20 hal.

Dla OO. z Montfort (Maryści): **na pref. ap. w Shiré**: p. J. R. Choiński 1 rb.

Dla Sióstr Boskiej Opatrzności na Madagaskarze: p. J. R. Choiński 1 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. K. Tomczyk 1 rb.; przez p. W. Ostaszewską: p. M. Bronowicz 16 rb.; składka w kościele św. Barbary na nabożeństwie św. Piotra Klawera 70 kor. 8 hal., $1/2$ kop. i 15 fen.; hr. Iliński 30 rb. — *Datki zelatorskie:* p. J. Szczupalska 2 kor., p. A. Midura 2 kor., książe Wł. Czemeryński 2 kor., p. St. Senger 2 kor., p. Wiszniewska 2 kor., p. S. Kulak 2 kor. 20 hal., X. T. Kowalewski 1 rb., p. H. Kłobasowa 2 kor., p. M. Kalinkowa 2 kor., p. M. Marc. Bronowicz 1 rb., p. Maryanna Bronowicz 1 rb., p. L. Siudracka 1 rb., X. A. Żmijewski 3 rb., p. Gwizdowska 1 rb., p. M. Paluch 2 kor., p. C. Leszczyńska 2 kor., p. M. Święczkowska 1 rb., p. Szotarska 2 kor., p. M. Stelmaszczyk 1 rb., p. K. Kozłowska 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**265·28**
" " " "	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**386·30$1/2$**
" " " "	z Niemiec	mk.	**97·76**
" " " "	z Włoch	lir.	**40·—**

Nadesłane przedmioty:

Przez p. M. Laski: p. Tomczak stułę haftowaną, 6 korporałów haftowanych i 6 palek; p. Zytyńska: 8 nowych sukienek; p. R Palińska: płótno na obrus kościelny i obszycia; p. M. Pawlicka: 4 łok. koronki; p. H. Korytkówna: obrazki i złożone marki; Siostra Sadowska: 3 tuz. medalików.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** A. Ż. poleca szpital opatowski, prosi o zdrowie dla Janiny, Ksawery, dla dziecka, dla Zbisława i małej Zosi, i poleca całe gospodarstwo Czajenczyc; M. Kar. swoje intencye; chorą przyjaciółkę dzieła M. Ł.; dla szkoły PP. N. o prawdziwą pobożność w uczęszczaniu do św. Sakramentów i słuchaniu słowa Bożego, o ducha posłuszeństwa i pracowitości, dla Zgromadzenia o najwierniejsze zachowanie ślubów zakonnych; Róża P. o zdrowie i łaski Boże; M. P. o łaski do zbawienia; J. A. chorą siostrę Weronikę.

GŁOS SERCA JEZUSOWEGO

miesięcznik illustrowany popularny,

poświęcony czci Najświętszego Sakramentu,

wychodzi w Warszawie, redagowany przez X. Dr. Z. Skarżyńskiego. Cena rs. 2 rocznie wraz z przesyłką. — Zamawiać pismo należy:

w **Warszawie** w administracyi, ul. Szpitalna Nr. 12,
w **Krakowie** w księgarni Spółki Wydawniczej.

Przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, polecamy naszym Prenumeratorom wina afrykańskie.

 **Algierskie wina muszkatowe** 

z winnic Sióstr Misyjnych Najświętszej Maryi Panny w Afryce.

Wino - Malvoisie

z winnic Łyońskiego Towarzystwa Misyjnego na wyspie Samos.

Cały dochód służy na utrzymanie domów sierót i szpitali w Afryce oraz Seminaryów misyjnych.

CENY:

	za całą butelkę	za pół butelki
Algierskie Muszkatowe Wino . . .	2 kor. 50 h.	1 kor. 35 h.
Wino Malvoisie mi-sec	1 „ 80 „	1 „
„ „ blanc doux	2 „ 20 „	1 „ 20 „
„ „ doux rouge	2 „ 20 „	1 „ 20 „
Quina Samos (dla chorych)	3 „ 45 „	1 „ 80 „
Cognac de Samos	6 „	3 „

Przy zamówieniu 50 butelek dostawia się wino bezpłatnie do wszystkich stacyi kolejowych Austryi. Wina sprowadzać można w każdej porze roku.

Te gatunki wina sprowadzać można pod adresem:

Sodalicyi św. Piotra Klawera

Kraków, ulica św. Anny 4.